

Warunki prenumeraty:

Prenumerata we własnym odbiorze w księgarni A. Piwarskiego i Sp., ul. św. Jana 1. 3, wynosi miesięcznie 60 h.

Z wysyłką do domu i dla zamiejscowych 80 h.

Numer pojedynczy kosztuje 20 h.



Adres Redakcyi i Administracyi:

Kraków, ul. Bosacka 1. 8.
Parter.

JUTRZENKA

pismo młodzieży szkolnej.

Wychodzi 1, 8, 16, 24 każdego miesiąca.

OGŁOSZENIA:

Od wiersza w zwykłym numerze 20 h., w nadzwyczajnym dodatku 30 h

◆

Rękopisów się nie zwraca.

**Prenumeratę**

można nadsyłać wprost do Administracyi „Jutrzenki”; przyjmuje ją także z grzeczności księgarnia muz. A. Piwarskiego i Sp. (ul. św. Jana 1. 3).

Redaktor odpowiedzialny: **X. Mateusz Jeż.**

Wydawca: **Edmund Bulanda.**

Złote myśli.

...Błądzić i upaść wszyscy ludzie mogą,
Lecz ten nie przepadł, co złą idąc drogą,
Szuka poprawy i złemu zaradza;
Upór dopiero ślepotę sprowadza.

Szekspir, Henryk IV.

* * *

Dumny astronom mówi: zbadalem cały okrag
wszechświata, a nie znalazlem ani śladu Boga. I słusznie powiedział, bo na mgławicach, plamach słońca i gwiazdach Boga nie odkryje. Kto tam Boga chce znaleźć, ten go musi mieć w sobie, a gdy go masz w sercu, to go znajdziesz w świecie.

Rückert, Mądrość bramina.

* * *

Organizm ludzki zdaje się bardziej do cierpień, niż do rozkoszy urobiony. Kiedy rozkosze nużą i osłabiają, przeciwnie kłopoty życia hartują i pomnażają siły ciała i ducha.

Kraszewski.

ZA WOLNOŚĆ!

(Dokończenie).

Szedł zwolna, za nim żołnierze i urzędnicy cesarscy, wszyscy w milczeniu i powadze.

A Bułgarzy stali cicho w okropnym jakimś nienaturalnym napięciu. Wszystkich oczy tkwiły w twarzy więźnia... Chcieli wyczytać wszystko z tego bladego kamiennego oblicza... Chcieli wyczytać nienawiść i rozpacz, to ból i wściekłość, to ból i rozpacz. Lecz na jego twarzy była tylko duma, wielka, szlachetna duma, bo to czyste serce bohatera wiedziało, że zwycięża, choć za chwilę bić przestanie.

Siemko, gdy ojca ujrzał, począł drżeć na całym ciele, chciał być spokojnym, ale nie mógł... w piersi zerwało mu się coś, co uspił długimi godzinami mocowania się ze sobą.

— Maxymie!

— Zeprzyj się o mnie, źle ci synu. — On nas nie widzi. — Tem lepiej dla niego, gorzejby mu było. — Ostap, widzisz ojca?

Chłopiec przytulił się do brata i objął go rękami konwulsyjnie, namiętnie.

— Ten tłum strasznie milczy — odrzekł stary.
— Jeśli ojciec nie będzie chciał mówić?
Po licu Maxyma przebiegła błyskawica gniewu.
— Żleby było — rzekł dumnie. — Widzicie ojczy, co tu wojska!

— Nie to, to można zalać tym tłumem, jak falą... Umilkli. Skazaniec wszedł już na rusztowanie i począł patrzeć naokoło po zgromadzonych. Wzrok jego ślizgał się po twarzach obecnych... Snać szukał swoich. I znalazł. Na kamiennym obliczu odbiło się uczucie radości i bólu... a po twarzy stoczyły się dwie wielkie, ciężkie i jasne jak perły łzy...

A tłum patrzył w okropnym spokoju i była chwila, że można było słyszeć oddech każdego... Jeno deszcz padał bez końca i od czasu do czasu broń żołnierzy dźwięczała.

On odwrócił się do księdza, ten nad głową jego krzyż uczynił ..

Patrzył na tego bohatera, co miał wkrótce skończyć za świętą, wielką sprawę... On chciał uszczęśliwić Bułgaryę... chciał bowiem przynieść jej wolność... i za to umiera... Umiera sam i nikt mu pomocy nie da... a ich tu tyle... Żaden go nie obronił... Poświęcił się dla wszystkich, a dla siebie nie znalazł nikogo, ktoby się ujął za nim.

W dobrej doli byli z nim... i cieszyli się z nim, a pomocy przynieść nikt nie potrafi. Żle się Bułgaria wyplaca synowi!

Kat zbliżył się do więźnia i rękę położył mu na ramieniu, lecz ten usunął się, zdjął czapkę z głowy i podrzucając ją do góry, zawołał:

— Niech żyje Bułgaria!

W tej chwili rozległ się huk bębnow, dźwięk kotłów i zagłuszono dalsze jego słowa...

Tragedya rozgrywała się szybko... Ludzie patrzyli z odsłoniętymi głowami w ponurem milczeniu... Było cicho... zupełna cisza... żaden głos jej nie zmącił, westchnienie jedno nie przerwało...

Wtem rozległ się nagle płacz dziecka, donośny, rzewny płacz.

I Ostap podszedł popod baryerę, chcąc biedz do ojca, lecz żołdak pchnął go z taką siłą w pierś, że mały upadł na ziemię nieprzytomny... Krew buchnęła mu ustami...

A Petrek podniósł brata ze ziemi i podnosząc go w górę, pokazał tłumowi skrwawionego i bezprzytomnego i począł krzyczeć przeraźliwym głosem:

— Ojca mu zabili, a teraz samego mordują...
Patrzcie Bulgarzy, to syn zabitego!

Zachwiał się i upadł na ręce Maxyma; stary
zaś Maxym podniósł się na całą swą wysokość i rzu-
cając czapkę w górę zawołał:

— Śmierć Grekom! Niech żyje Bułgarya!

Nie odpowiedziało mu już milczenie, ale wście-
kły krzyk tysięcy:

— Śmierć Grekom! Niech żyje Bułgarya!

Teraz nie wstrzymałby ich nikt. Baryery pękły.
Tłum zalał dziedziniec, zawierucha się wszczęła.

Żaden opór, żadne męstwo nie uratowałyby te-
raz Greków. I darmo zasłaniali się; tłum zgniółł ich,
a resztki wyparł za bramę. Jęki konających zmie-
szały się z wrzawą i krzykami zwycięzców:

— Niech żyje Bułgarya!

Zamek był zajęty, a niezadługo powiewała na
nim chorągiew wolnej i niepodległej Bułgaryi.

To był wybuch powstania!

Tak krew męczenników jest bujnym posiewem,
z którego wyrastają wielcy ludzie i wielkie czyny!

Tadeusz Dąbrowski.

Z ZA GROBU.

(BALLADA).

(Dokończenie).

Lekkim mgły jasnej, wietrznym obłokiem

Czarowną postać okrywa

I strasznym mierząc rycerza wzrokiem

W te słowa doń się odzywa:

«Zbójco, morderco! tyś w wiecznej męce

Pograżył czystą mą duszę,

Zbroczone mordem masz jeszcze ręce,

Lecz zbrodnię ja pomścić muszę.

«Raz jeszcze poprzód twe oczy stawię

Lata i chwile minione,

Znasz je, lecz tem ci serce zakrwawię

I pomszczę zbrodnie spełnione.

Zamek ten niegdyś moi ojcowie

Dzierżyli i me pradziady,

Z jakiej potęgi, ach! któż wypowie,

Tyś tylko zostawił ślady!

«Klnę chwilę, kiedym pierwszy raz ciebie

Ujrzała, klnę me marzenia.

Jam cię kochała, bylam jak w niebie,

I ty... — lecz po cóż wspomnienia.

«Ojciec mój nie chciał, byś mię poślubił,

Żeś nie dbał o los ojczyzny,

Żeś nie miał rany, byś się pochlubił

Od pogan miecza, ni bliźny.

«A ty coś zrobił? Czyś zmienił życie?

Gonił za sławą prawdziwą?

Nie, tyś zapragnął porwać mię skrycie;

Pamiętam noc tę straszliwą:

Na oknach zamku w barwy tęczowe

Łamał się promień księżycy,

Rzucal w jeziora baszty zamkowe

I własne kąpał w nim lica.

«Jeszcze marzyłam. Wtem z snu mię budzi

Krzyk dzikiej grozy, rozpaczy;

Zrywam się szybko i wołam ludzi,

Nie wiem, co wszystko to znaczy.

Lecz jakimś dziwnem przecuciem tknięta

Do ojca biegnę komnaty.

Patrzę: trup leży, głowa pocięta,

Krew czarna splywa na szaty.

«Tkwił jeszcze w piersi miecz zakrwawiony,

Z herbu poznałam mordercę,

I by się w zbójcy nie dostać szpony,

We własne wbiłam go serce.

«Za to z najświętszych Boga wyroków

Tulać się muszę po ziemi,

Z za tajemniczych nocy obłoków

Ścigać cię klątwy strasznemi».

Wtem powiał wietrzyk, zwiął chmur zasłony,

A na promieniu księżycy,

Płynie w tajemny mrok niezgłębiony

Z skrwawioną piersią dziewica.

Rycerz się zatrząsł i jęk straszliwy

Z zeszcłej wyrzuca gardzieli,

Jęk, co nad czarne, głuche biegł niwy,

Na wodnej szumiał topieli:

«Ha, znikłaś maro! Giń w piekiel toni!

Wiecznież się ciebie mam lękać?

Tuś mię zawiodła, by na tej błoni

Klątwy twoimi mię nękać?

«Ha! Niechaj kruki tylko zakraczą,

Lub sępy na mym pogrzebie!

Tak! Twe mię oczy już nie zobaczą!

Przeklinam siebie i ciebie!«

I rycerz szablę z pochew wyrywa,

Rozluźnia luski zbroicy,

I stałą nagie piersi przesywa,

Upada u stóp więźcy.

Adam Kaznowski.

Wieczorek Mickiewiczowski

urządzony staraniem uczniów VIII. kl. gimn. św. Jacka.

Obawiam się, by ktoś, przeczytawszy to spra-
wodzanie z wieczorku, pod każdym względem świe-
tnego, urządzonego w sali Kasyna powszechnego, nie

posądził mię o chęć schlebiana kolegom z gimnazyum św. Jacka.

Rozpoczął wieczorek polonez Rehmana odegrany z precyzyą przez orkiestrę gimnazyalną pod batutą kol. Budzynowskiego. Słowo wstępne na wskrós patriotyczne, pełne głębokich myśli wygłosił z uczuciem kol. Włyński. Kulminacyjnym punktem uroczystego obchodu były pieśni Noskowskiego i Griega znakomicie odśpiewane przez znany już z estrady koncertowej chór złożony z uczniów gimn. św. Jacka pod kierunkiem Pana Dyrektora Barabasa. Kolega Żarliński wywołał burzę oklasków pięknem wygłoszeniem «Farysa». Dowodem zaś zachwyty jaki wzbudził w słuchaczach śpiewem solowym były bisowania bez końca. W deklamacyi IV. księgi «Pana Tadeusza» znać było wielki zasób inteligencyi, pracowitości i zapła. Wszyscy grali wybornie — ale przedewszystkiem wymienić należy kol.: Dawidowskiego (ks. Robak), Schrotta (Skoluba), Gądomskiego (Wilbik), Josęgo, Niżyńskiego i Żarlińskiego. Pauzę wypełniła orkiestra odegraniem utworu Sprovackera «Verlorenes Glück». Solo na trąbce wykonał z powodzeniem kol. Pilecki. W drugiej części programu usłyszeliśmy: «liryczne sceny z II. cz. Dziadów». Na najwyższe uznanie zasłużyli: Kol. Zathy (guślarz), Niżyński (Widmo pana), Schrott (starzec). Pięknie wyglądała para aniołków. Józio deklamował poprawnie. Chóry i orkiestra trzymały się dzielnie. Wspomnieć należy o grze na fortepianie kol. Niżyńskiego, który z brawurą i uczuciem oddał mazurkę fis mol i walca h mol.

Wieczorek zakończony o godzinie pół do dziesiątej mową profesora Dra Kanenberga pozostawił na wszystkich jak najmilsze wrażenia.

Adam Pieniążek.

Z e s t e p u.

(Obrazek).

Dzień był pogodny, piękny — ukraiński.

Słońce zalewało swem światłem i ciepłem step, step szeroki, wielki jak błękit nieba, tęskny — jak дума kozacka, tajemniczy — jak dźwięk bandury.

Wiatr kołysał burzanami, które chyliły się kornie pod jego powiewem, jak źdźbła zboża pod kosą żniwiarza.

Powietrze było świeże, step zielony, wesoly, że raźniej pędził koń, niosący przez step Kozaka.

Przejeżdżając obok kurhanu, zwolnił Kozak biegu, uchylił czapki, przeżegnał się i huknął całą piersią: «Oj, ne chody Hryciu!»

Nuta brzmiała jakoś rzewniej, tęskniej, niż u mójców we wsi przy pracy lub miodzie. Snać nie wesoło było mu ruszać w świat niepewny. Hej, taka — to już natura kozacza!

Przebrzmiała dumka, ptactwo spłoszone usiadło znowu na mogiłach, a Kozak dumał na kulbace.

Czy wróci? Co mu los zgotuje? Może kości jego będą plukały na stepie deszcze, a wiatr będzie je suszył? Może na galerach przyjdzie mu pędzić ciężkie

dni niewoli? Może w lochach tureckich o wodzie i suchym chlebie będzie wyglądał z upragnieniem śmierci? Może... hej co tam, bliższa Sicz, niż galery, niż tureckie lochy!

Wszak nie wszyscy giną, może wróci okryty sławą, może lirnicy i bandurzyści będą o nim śpiewać dumy?

Może!

I dumał Kozak, a dwie łzy spłynęły po jego pięknej twarzy, tętnącej pełnią życia.

Wyjął jaskrawą jedwabną chustkę*), jakby chcąc się przekonać, czy nie zginęła, schował ją napowrót na pierś, spał konia i popędził dalej.

Czy wróci?

Parvus.

Palenie tytoniu.

Badania, prowadzone przez jednego Anglika, wykazały, że nie palimy dla zdrowia, ani dla przyjemności smaku lub zapachu, ale przeważnie dlatego, aby widokiem dymu i wspaniale puszcanych kółek nasycić oczy nasze. Wstyd się nam do tego przyznać i dlatego mówimy, że to nam potrzebne dla zdrowia. A przecież nie ma chyba ani jednego lekarza, któryby nakazywał palić, lecz jeszcze większa ich część uparcie sprzeciwia się temu. Więc dla tego głupstwa, aby napawać się widokiem rozchodzącego się dymu, traci się nieraz i bardzo wiele pieniędzy. Nie przeczę, że i palenie ma swoje dobre strony, ale złych jest daleko więcej. Dzisiaj tytoń jest prawie niezbędnym produktem we wszystkich państwach Europy. We wszystkich klasach ludności zarówno jest rozpowszechniony — najbiedniejszy wyrobnik wyda nieraz ostatniego centa nie na chleb, a na «cieńkie» lub na «krótkie». Wprawdzie i to już można uważać za dobrą stronę palenia, że stając się niejako jeśli nie namiętnością, to nalogiem, czy przyzwyczajeniem, odciąga nieraz od innych gorszych i zgubniejszych namiętności; lepiej przecież wydać centa na cygaro, niż go utopić w kieliszku, lub przegrać w karty.

A jednak, wiemy dobrze, że w każdym tytoniu znajdują się w mniejszej lub większej ilości, zależnie od gatunku tytoniu, składniki, wprost szkodliwe dla zdrowia; że niepomiarkowane palenie może wywołać ciężkie i groźne choroby. Przypatrzmy się, co się zawiera w tytoniu i jak się na kwestyę palenia zapatrują powagi nietylko lekarskie, ale i ludzie znani i cenieni na polu nauki i sztuki.

Jak wiadomo, w liściach tytoniowych znajduje się t. z. nikotyna, a obok niej inne jeszcze składniki, które zwłaszcza podczas palenia szkodliwie na organizm ludzki działają. Że nikotyna jest trucizną i to dosyć gwałtowną, to już dawno i niezbitnie zostało stwierdzone. A że przy paleniu ona się znajduje w dy-

*) Jest do dziś dnia zwyczaj na Ukrainie, że wyjeżdżającemu Kozakowi daje narzeczona kolorową jedwabną chustkę. Jeśli Kozak zginie, jeden z jego przyjaciół oddaje chustkę napowrót narzeczonej.

nie i swój szkodliwy wpływ na organizm ludzki wywiera, na dowód tego przytoczę wypadek, jaki się zdarzył na wsi w Poznańskim: Podochoceni już parobcy nakali swemu pijanemu koledze do kieliszka wódki soku z jego fajki, jaki się zawsze zbiera w cybuchu; parobek wkrótce po wypiciu tej mikstury umarł.

Aby się przekonać, że nikotyna, zawarta w dymie rzeczywiście szkodliwie działa, przypomnijmy sobie nasze pierwsze próby palenia, lub przypatrzmy się chłopakowi czternasto- piętnastoletniemu, który pierwszy raz próbuje, jak to smakuje ten, tak zachwalany przez jego kolegów «cieńki». Oto po pierwszym cygarze lub papierosie, którego nawet nie jest w stanie wypalić do końca, doznaje nudności, nieraz i wymiotów, czuje się w ogóle znudzonym i osłabionym. Wstyd mu jednak przyznać się do tego, więc po pewnym czasie próbuje znowu i wkrótce delektuje się «cieńkim» lub «sportem», z dumą popisuje się przed swymi kolegami, jak on się już umie zaciągać i t. p. Jest to najlepszy dowód na to, że jak z jednej strony palenie jest szkodliwe z początku, ze względu na zawarte w dymie składniki trujące, tak z drugiej strony organizm ludzki do tej trucizny bardzo szybko się przyzwyczaja, tak że palenie staje się wkrótce codzienną aczkolwiek niekonieczną i kosztowną potrzebą.

Powtarzam jeszcze raz, że palenie ma swoje dobre i złe strony. Złych atoli stron daleko jest więcej niż dobrych, do tego stopnia, że dobre przy nich całkiem giną. Jeżeli kto potrafi dziennie wypalić kilkanaście cygar lub fajek, niechaj się nie dziwi, jeśli po pewnym, dłuższym przeciągu czasu wystąpią zmiany w jego ustroju. Człowiek taki tępieje, gnusnieje, słuch może stać się upośledzonym; przytem narzeka na przewlekły katar krtani i nosa, na ogólny rozstrój i rozdrażnienie nerwowe. Są to mniej lub więcej ciężkie i najpospolitsze objawy zatrucia tytoniem, dające się jednak bardzo łatwo usunąć. Gorszą jest tak zwana «ambliopia» czyli upośledzenie i osłabienie wzroku, niedowidzenie, i przy tem pierwszą i konieczną jest rzeczą zaprzestać zupełnie palić.

Co do kwestyi, czy palenie jest szkodliwe, czy nie, to zdania znakomitych lekarzy są podzielone i nieraz wręcz ze sobą sprzeczne.

I tak n. p. sławny chirurg wiedeński prof. dr. Billroth, zawzięty wróg tytoniu, dowodzi, że tak znacznie mnożących się w ostatnich czasach chorób nerwowych i mózgu trzeba szukać przyczyny w używaniu tytoniu.

Inni znowu, jak dr. Lazarus, a szczególnie dr. Notnagel, sądzą, że złe skutki sprowadza nadmierne użycie tytoniu, podczas gdy, jeśli tylko organizm jest zdrowy, można palić spokojnie, bez obawy o złe skutki dla zdrowia.

Dr. Notnagel tak się o tytoniu wyraża: «Zadziwiająca jest rzeczą, jak organizm jest w stanie do tak silnej trucizny, jaką jest nikotyna, się przyzwyczaić; tylko niekiedy, gdy palimy cygaro mocniejsze,

niż zwykle, skutki się okazują. *Palić zaś powinien każdy dopiero wtedy, gdy jest w stanie sam sobie z pracy swojej cygaro zapłacić*; cygaro bowiem jest zawsze przedmiotem zbyt kownym. Naturalnie im później palić się zaczyna, tem lepiej; wczesne palenie działa szkodliwie na cały system nerwowy, organizm bowiem jest jeszcze w rozwoju. Następnie także bardzo młode indywidua oddając się temu nałogowi często przy braku zastosowania miary, wstrzymać się nie mogą».

Zmarły przed paru laty austriacki poeta Anzengruber tak się wyraża o tytoniu: «Palenie tytoniu jest obrzydliwym, cuchnącym nałogiem; atoli to przeświadczenie nie jest w stanie wstrzymać mię od tego, bym, czy to przy pisaniu, czy w chwilach wolnych od pracy, paląc cygaro, z lubością mu się nie oddawał».

Rzeczywiście po dobrym obiedzie, przy długich, męczących pracach umysłowych, w dalekich marszach i wędrówkach cygaro jest nieodstępnym i niezbędnym towarzyszem. To też są to rzeczywiście chwile, w których palenie jest i najwięcej przyjemne i najwięcej pożyteczne.

(Dok. nast.)

Nałęcz.

OD REDAKCYI.

Ostatni numer przeszłego roku (13-sty) nie wyszedł z powodu świąt Bożego Narodzenia. Odpowiedzi zamieścimy w następnym numerze.

Prosimy jeszcze raz o odnowienie prenumeraty i o liczniejsze nadsyłanie prac.

Przy tej sposobności zaznaczamy, że będziemy z naszej strony usilnie starać się, w jak najkrótszym czasie powiększyć pisemko do **stronic ośmiu**. Prosimy Szanownych Prenumeratorów o szczerę poparcie i zyskiwanie nam prenumeratorów, gdyż tylko w ten sposób dojdziemy do celu.

Upraszamy kolegów nadsyłających swe prace, ażeby w razie użycia pseudonimu dobierali imion odpowiedniejszych. Najstosowniejsze byłyby imiona słowiańskie, których obfity wybór można znaleźć w każdym kalendarzu.

Omyłki druku.

W Nr 12-stym tamtego roku strona 3 wiersz 3 od góry w «Powrocie Napoleona z wyspy Elby» ma być generał Augereau, a nie Angerareau.

W Nr. 1-szym tegorocznym autor ballady «Z za grobu» nazywa się Kaznowski, a nie Karnowski.

Treść: Złote myśli. — Za wolność! (Dokoń.). Przez Tadeusza Dąbrowskiego. — Z za grobu. (Ballada). (Dokoń.). Nap. A. Kaznowski. — Wieczorek Mickiewiczowski gimn. św. Jacka. Nap. A. Pieniążek. — Ze stepu. Nap. Parvus. — Palenie tytoniu. Nap. Nałęcz. — Od Redakcyi. — Omyłki druku.